

wzywano, a mnie choć bardzo tém zdarzeniem rozczulonego, na gościńcu zostawiał. Cześć ci szanowny mężu! ale drugi raz z tak wziętym doktorem przynajmniej w wycieczkach archeologicznych nigdy już nie pojedę.

W tym sposobie przybyliśmy do Ćmielowa, miasteczka od Opatowa o wiorst 15 oddalonego, a leżącego nad traktem bitym bzińsko-zawichostskim, tudzież nad rzeką Kamienną, w niskiem, z dwóch stron od północy i południa górami otoczoném położeniu. Była to niegdyś odwieczna siedziba rodziny Szydłowieckich, wsią Szczmyelów lub Szmyelów przezywana, którą Jakób Szydłowiecki podskarbi wielki koronny za przywilejem Alexandra Jagiellończyka w r. 1505 na miasto wyniósł. Potwierdził to Zygmunt I w r. 1512, i licznemi swobodami obdarzał; wkrótce zaś potem do dóbr opatowskich przyłączone, wspólne z niemi koleje i losy podzielało. Smutne wspomnienie i tu wojny szwedzkie zostawiły. W roku 1657, tak sobie dla zabawki, wyrznięto wiele rodzin szlacheckich do Ćmielowa dla bezpieczeństwa zgromadzonych, a potem pod miastem stał z dzikiem swoim wojskiem Rakoczy książę siedmiogrodzki i przyjmował Karola Gustawa na zgliszczach i popiołach krwią niewinnych ofiar zbryzganych. Atoli miasteczko to najwięcej w roku 1702 ucierpiało, wtedy bowiem do szczytu i wały obronne, i zamek tu niegdyś istniejący, zniszczono. Zamek ten przeciwnym zwyczajem jak inne tego rodzaju budowle, leżał na dolinie otoczony błotami i obwarowany fossami. Jeszcze na wznagrzystym brzegu rzeki Kamiennej są ślady baterij szwedzkich, z kąd tego zamku dobywali. Powiadano mi, że niedawno żyli ludzie, którzy w całości te mury oglądali i zapewniali, że między innemi gmachami była tam kaplica greckimi ozdobiona napisami.

Przy sposobnych potemu materiałach Ćmielów również oddawna wyrobami garncarskimi słynął; już August III przywilejem w roku 1750 wydanym zastępiał tutejszych mieszkańców handlem tym trudniących się od wszelkich przeszkód z nagabania, i pozwalał swobodnej bez żadnej opłaty po całym dawném państwie sprzedaży; któryto przywilej i król Stanisław August w r. 1768 potwierdził. W drugiej połowie XVII stulecia Ćmielów oddzielony od ogólnej masy dóbr opatowskich był własnością w spadkach rodzinnych znakomitych domów Ostrogskich, Wiśniowieckich, Sanguszków, a na ostatku Małachowskich, z których Jacek Małachowski kanclerz wielki koronny szczególnemi względami, jak się akta tutejsze wyrażają, miasto obdarzał i kochał.

Dziś Ćmielów należy do dóbr książąt Lubeckich, liczy mieszkańców chrześcian 1143, starozakonnych 235, razem 1378. W roku 1828 ogólna ludność wynosiła 1250, jeszcze dalej w r. 1820 było 1097 osób; widocznie zatem miasteczko ciągle wzrasta. Mieszkańcy w większej części utrzymują się z roli; domów tu jest 169, z których 9 murowanych, jeden kościół i szkołka parafialna.

W skrzyni magistratu przechowują następujące trzy przywileje:

1) Z r. 1661 z dnia 23 sierpnia króla Jana Kazimierza na wprowadzenie sześć jarmarków, któryto przywilej i król Stanisław August w dniu 25 października 1767 potwierdził.

2) Z r. 1678 z dnia 7 maja w Baranowie wydany, którym dy-mitr Jerzy Korybut książę na Wiśniowcu i Zbarażu Wiśniowiecki wojewoda bełzki, hetman wielki koronny, utrzymując obywateli miasta Ćmielowa przy prawach, jakie za poprzedników jego mieli, obok włożonych na nich obowiązków, które dworowi dopełnić zobowiązali się, nadaje im pozwolenie robienia piwa i szynkowania w domach swoich, za pewną opłatą.

3) Z roku 1691 z dnia 1 lipca, podobny przywilej w tój samój osnowie, wydany przez Józefa Karola na Wiśniowcu i Jarosławiu Lubomirskiego, ówczesnego dziedzica, również przez żadnego z monarchów nie potwierdzony.

Komu założenie swoje winien kościół tutejszy, z akt miejscowych dowiedzieć się nie można. To pewna, iż w r. 1372 już istniał, zaś na początku XVI stulecia był na nowo przestawiony, lub przebudowany przez Krzysztofa Szydłowieckiego, jak o tём herb Odrowąż smokiem otoczony, a nad drzwiami głównymi i nad zakrystią umieszczony, przekonywa. Zresztą, budowa jego prosta, mury silne, bez ozdób, jednak piętnem starożytności są naznaczone. Według podania w końcu XVI wieku zajmowali go przez czas niejaki Aryanie: wiadomość jak zwykle wątpliwa. Wewnątrz nie ma nic osobliwego, oprócz nowożytnego nagrobka dla zmarłej z Rzewuskich Małachowskiej małżonki kanclerza, przez jój syna postawiony, a wyobrażający piramidę stojącą na trzech stopniach kamiennych. Dopytywałem się usilnie o szumnie ogłaszany tutejszy kielich, który według zdania wysoko zasłużonej Starożytnej Polski pochodzi z daru Szydłowieckich, z wierzchem i spodem ze szkła kolorowego, a słup ze złota misterniej roboty mający. Zaczny i uczony proboszcz chętnie mi go pokazał, lecz cóż powiecie czytelnicy moi, kiedy ów wysokiej wartości kielich jest tylko małym i nader prostym kielichem ze szkła czerwonego rzniętego, na srebrnej podstawie i ręczce filgranową wcale nieszczególną

robotą; i jeżeli czém odznacza się, to chyba dowodem z długim jak grandów hiszpańskich tytułem, że Paweł Karol na Białym Kowlu, Smolanach i Rakowie, hrabia na Wiśniczu, Jarosławiu i Tarnowie, ksiązę Olgerd Lubartowicz Sanguszko marszałek wielki litewski, kościołowi temu z kaplicy zamkowej darował. Ja mam nawet kielich ten w podejrzeniu, że pierwotnie inne miał, a bynajmniej nie dla kaplicy przeznaczenie.

Za kościołem nieco w oddaleniu jest cmentarz z nagrobkiem kanclerza Małachowskiego, w kształcie stariej wieśniaczej chaty, w który przed laty gdy piorun uderzył, dotąd nieporatowany w rozwalinach stoi. Dziwna obojętność zamożnej dotąd rodziny! Pozwalają oni tym sposobem na rozszerzenie zabobonnych podań, gdyż lud Bóg wie co już o tém zdarzeniu nie powiada.

Zwiedzałem téż tutejszą fabrykę fajansu i porcelany, na wzgórzu w kilku rozrzuconych domkach mieszcząca się. Założył ją w roku 1804 Jacek Małachowski, lecz długi czas zaniedbana (choć i terażniejsi właściciele niewiele o nią dbają) z początku tylko fajanso wyrabiała. Atoli od kilku lat pod dyrekcją p. Weiss sprowadzając potrzebne z zagranicy materiały, zaczęło tutaj i porcelanowe wykonywać wyroby. Trzeba przyznać, iż kierujący zakładem malutki i filgranowy Niemiec jestto człowiek bardzo przywiązany i o swoje sztukę dbały, chociaż od lat kilkunastu w kraju bawiąc, ani słowa po polsku nie rozumieć. Pomimo to wzrost téj fabryki i szczególne staranie o podniesienie téj sztuki w Ćmielowie jemu tylko przypisać należy. Wyroby przecież porównania z zagranicznymi żadną miarą nie wytrzymają. Pan Weiss téż się żali na brak wzorów i pomocy, na szczupłość i niedostatek miejsca, i Bóg wie na co się jeszcze nie żali; a jednak, jak mnie tu wszyscy zapewniali, fabryka bardzo korzystnie idzie, zamawiania są tak liczne, że wydolać im nie mogą, zwłaszcza iż troskliwy zawiadowca jeżeli odkryje gdzie w okolicy jaki wzór zagraniczny, zaraz go bardzo zręcznie w fabryce tutejszej naśladowuje. Moznaby więc zakład ten do wielkich i nader zyskownych posunąć rozmiarów. Dla-czegóż więc tego nie uczynią? Odpowiedźby się znalazła, lecz to do archeologii nie należy.

Obejrzałem całą tę fabrykę po szczególe, podziwiłem zręczność polskich i niemieckich robotników, z jaką łatwością prostymi sposobami rozmaite kształty talerzom, półmiskom, wazonom, a nawet małym garnuszkom prawie w mgnieniu oka nadają. W osobnym miejscu widziałem oddzielną izbę, w której młode dziewczęta na raz wypalonych naczyaniach kolorowe wzory drukują. Wszystko to z niewypo-

wiedzianą szybkością się tu odbywa przy śmiechach i bardzo wesołym humorze tój swawolnej gawiedzi. Jest tu niewielka malarnia, gdzie już od ręki ozdobne i różnobarwne upiększenia farbą lub złotem nadają. Nareszcie i magazyn gotowych wyrobów, w którym prawie zawsze czegoś brakuje, tak prędko z niego rozkupują.

Z Ćmielowa do Boleszyňa wracając zajechaliśmy do Bodzechowa, wsi niegdy do dóbr kanclerza Małachowskiego należącej, gdzie w szerokim czerwono pomalowanym dworze, o licznych i dziwacznie poprzystawianych skrzydłach, pan ten główną miał swoje rezydencją. Nic tak nie daje wyobrażenia o tym szczególnie oryginalnym magnacie, jak jego pstry dworzec; kanclerz zaś w tych stronach, jak na Wołyniu starosta kaniowski, jest figurą o której pełno anegdot w okolicach krąży. Dziś wieś ta z solwarkiem, do dóbr głównych Bodzechów należąca, jest własnością panów Kotkowskich; liczy ludności chrześcian 616, żydów 13, razem 629 w 62 domach zamieszkałych. Są tu znaczne zakłady żelaza, a mianowicie piec wielki i kilka fryszerek; machiny obraca rzeka Kamienna, w tój wsi łożysko swe mająca. Właściciele stawiają teraz jeszcze nową fabrykę odlewów, i nowe sposoby wyrobu żelaza zaprowadzają. Mnie to jednak nietyle zajęło, co sami dziedzice, w rzadkiej patryarchalnej zgodzie mieszkający.

Pan Kotkowski ojciec, dawny jeszcze za Stanisława Augusta wojskowy, dotąd od rządu emeryturę swoją odhierający, własną pracą i rozumem zebrał sobie mająteczek; a gdy Pan Bóg obdarzył go pomiędzy licznymi dziećmi czterema synami, właśnie za ich pomocą dojść do większej zamożności postanowił. Dał im więc stosowne do swego celu wychowanie, do wysokości postępu każdej nauki z osobna posunięte, przeznaczając jednego na gospodarza, drugiego na prawnika, trzeciego na górnika, a czwartego na budowniczego i mechanika. Przyuczył ich do zobopólnej miłości, do przywiązania i posłuszeństwa bez granic rodzicom; i jak sobie życzył, tak się stało. Dorosli synowie z chlubą nauki swoje skończywszy, dopełnili jój za granicą i wrócili pod strzechę rodzinną dalszą wolę ojca swego wypełniać. Wtedy podzielił pomiędzy nich nie majątek już dość znaczny, który przysposobił, lecz do każdego zastosowaną pracę: gospodarzowi oddał rolę, górnikowi fabrykę żelaza, architektowi budowlę, a prawnikowi interesa powierzył. Tylko główny ster zostawił przy sobie, i wszystko poszło jak najlepiej: bo jedna myśl te dusze ożywiła, jedna wola głowami temi kierowała, płatnych zaś najemników zastąpiły przywiązane serca, umiejętne ręce i wykształcone umysły.